Rok II. Styczeń 1907. Nr. 4.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚC ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą kwartalnie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2·—
w Niemczech	„	Mk. 2·—
w Warszawie	„	Rs. 1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„ 1·20

Skład główny na Królestwo i Cesarstwo:

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 20.

Adres Redakcyi i Administracyi Kwartalnika:

Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Przeciwtrucizna.

Podczas gdy Ludwik XIV. odbywał po zaślubieniu Infantki Maryi Teresy austryackiej wraz z nią uroczysty wjazd do Paryża, dogorywał Wincenty a Paulo, ten wielki i najmilszy Święty.

Wschodziło słońce władzy ludzkiej, gasła gwiazda miłosierdzia Bożego. Ukazał się w całym majestacie potęgi jeden z największych wśród wielkich tego świata, schodził z niego jeden z najmądrzejszych i najlepszych opiekunów małych, zostawiając przykład, naukę i przestrogę, iż wielcy o małych pamiętać powinni, że czuwanie nad słabymi jest potężnych obowiązkiem.

Wiedział Wincenty a Paulo, że przeciwtrucizną gwałtownych namiętności, złych skłonności, zbrodniczych zapędów, które nędza zradza, może być tylko miłosierdzie chrześcijańskie i jemu poświęcił cały żywot. Miłosierdzie podwójne, wyższych względem mniejszych, mniejszych względem wyższych, nieznane pogaństwu, pomimo całej jego mądrości i świetności.

Wszystkie zakłady, które Wincenty a Paulo stworzył, tym duchem, tą myślą, tym zamiarem były natchnione. Założył on zabezpieczenie od klęsk społecz-

nych. Im większe nabierała sprawa społeczna rozmiary, tem bardziej okazywała się potrzeba odwołania się do niego, im groźniejszą się staje, tem niezbędniejszą jest pomoc jego nauki.

W zamiarze chrześcijańskim, ale tem samem społecznym, powstało Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Kiedy w pierwszej połowie ubiegłego stulecia sprawa społeczna poczęła w nowoczesnym kształcie odrysowywać się, wielce znakomici ówcześni katolicy francuscy, bojownicy w burzliwych ale świetnych walkach religijnych zrozumieli, że pismo i słowo nie wystarczą, że potrzeba czynu. — Z tego przekonania powstała w Paryżu: Konferencya św. Wincentego a Paulo. I znowu z Francyi pochodzi szczęśliwy i piękny pomysł! Celem Konferencyi było z początku zbliżyć przeważnie młodych ludzi światowych do ludu, do potrzebujących, do nieszczęśliwych, do ubogich, do nędzy, w podwójnym zamiarze: wydoskonalenia się przez wejście w siebie na widok biedy ludzkiej i otoczenia uzdrawiającą opieką upośledzonych; zatem zapomocą miłosierdzia wyświadczonego przez wyższych mniejszym, przez mniejszych wyższym. Tu tkwi myśl płodna i przeciwtrucizna społecznych, wywrotowych klęsk, albowiem sposób skuteczny zabicia jadu, który wytwarzają — bezobowiązkowość wyższych, zazdrość małych, zepsucie pierwszych, pożądliwość drugich, jadu, co jest podkładem społecznej choroby.

Konferencya, która rozmnożyła się następnie

w Konferencye świata całego, przy udziale także ludzi starszych, kształcąc i wyleczając mniejszych zapomocą wyższych, wyższych zapomocą mniejszych, zawiera w sobie słowo zagadki społecznej sprawy i społecznego przesilenia. Oczywiście nie usuwa pierwszej, gdyż ta jest wiecznotrwałą, ale do zażegnania drugiego znacznie przyczynić się może. Jest ona wyraźnem i owocodajnem uosobieniem tego, co chrześcijaństwo przyniosło dla uśmierzenia społecznych różnic i społecznych namiętności. Jest najbardziej zachowawczem zdemokratyzowaniem miłosierdzia, bo go stosuje do małych przez wyższych, tem samem wykazuje potrzeby i użyteczność drugich, wyznacza im miejsce oraz zadanie opiekowania się warstwami ludowemi, zajmuje się temi warstwami a uprawnia istnienie wyższych przez to, że nakazuje im używać uprzywilejowania dla spełnienia obowiązku.

Gdyby Konferencya dała się zastosować w rozmiarach odpowiednich tym, które dziś przybrała sprawa społeczna, można twierdzić, że sprostałaby zadaniu. W tych, w jakich danem jej jest działać, jest przecież niezawodnie dobrym środkiem, nie aby usunąć sprawę społeczną, ale jako przeciwtrucizna trucizny, którą w nią wlewają i którą jest przesiąknięta. Zatem coraz większe rozwielmożnienie się Konferencyi, jej wzrost, jej praca wskazane są wyraźnie. Truciznę, którą karmią lud wogóle, robotników zwłaszcza, zwalczać trzeba przeciwtrucizną, którą podaje chrześcijaństwo, a którą Konferencya przyprawia podług

recepty wielkiego apostoła miłosierdzia i przyjaciela upośledzonych.

W polskim narodzie prawdziwie doniosła i treść mająca sprawa społeczna znajduje się na wsi. Pomimo okrutnych, świeżych doświadczeń, które zdają się temu przeczyć, twierdzę, że w ostatecznym wyniku ważną, bo rozstrzygającą jest tylko wiejska sprawa społeczna. — Może z kilku większych miast nadciągnąć burza niszcząca i huragan niszczyciel — jak tego jesteśmy zbolałymi świadkami — ale jeżeli wieś będzie zdrową i niezatrutą, burza przejdzie, huragan ustanie, a byt pozostanie niezachwiany, szkoda da się naprawić i można będzie odbudowywać; podczas gdy w przeciwnym razie byt byłby zniweczony w korzeniach, a nie byłoby na czem budować.

Stąd zawsze byłem zdania, że należy uprzedzająco nieść wsiom polskim przeciwtruciznę, której dostarczają Konferencye św. Wincentego a Paulo. Rzecz łatwiejsza, niżby się zdawać mogło, a plebania jest wskazaną jako miejsce zborne Konferencyi na wsi.

Trzeba tylko, aby wyżsi nie zapominali o — obowiązku. Nie może, nie powinna ona mieć najmniejszego politycznego zamiaru, nie mówiąc już udziału we walkach wyborczych.

K o n f e r e n c y a należy do tych czynników, które właśnie dlatego, że bezpolityczne i bezstronnicze, wpływają na przyszłość społeczeństw, a w teraźniejszości spełniają jedno z najznamienitszych zadań.

Głęboki myśliciel katolicki, hrabia Józef de Maistre, powiedział: *Il n'y a que deux maux bien réels dans*

le monde, le remord et la maladie. („Dwa są tylko prawdziwie istotne złe na świecie, wyrzut sumienia i choroba").

W każdym narodzie wyższe warstwy i niższe strzedz się winny jednego i drugiego, wyższe nie powinny dopuścić do wyrzutu sumienia, że zaniedbały niższe, niższe iż nienawidzą wyższe. Chorobę moralną oddalić od siebie mogą wyższe warstwy, przypatrując się z blizka i lecząc cielesne oraz duchowe choroby niższych. Do tego podają środki, do tego dopomagają Konferencye św. Wincentego a Paulo. Za ich pomocą społeczeństwo polskie może pozbyć się wyrzutu sumienia i niemocy.

Koźmian.

Obraz prac Towarzystwa św. Wincentego a Paulo za granicą w r. 1905.*

Powiada nasz Przewodnik, że Towarzystwo św. Wincentego a Paulo nadaje się do pełnienia wszelkiego rodzaju uczynków miłosierdzia. Nie wystarczy jednak te słowa sobie przypominać: daleko skuteczniejszem jest módz je stwierdzić na faktach. Sposobność do tego nasuwa nam wiele z naszych Ogólnych Zgromadzeń, na których zebrani słuchają opowiadania o różnych dziełach naszemu Towarzystwu właściwych, spełnianych pod opieką naszego św. Patrona, a dowiedziawszy się o nich, potrafią odpowiedzieć na zarzuty czynione niekiedy naszemu Towarzystwu przez tych, co nie znając go, mówią, że ono już nie odpowiada wymogom chwili obecnej.

Krótkość czasu pozwala nam jedynie na sprawozdanie nader pobieżne, zaczem mnóstwo faktów pozostanie bez wzmianki, a jesteśmy przekonani, że daleko więcej jeszcze ukryła skromność tych, co je spełnili. Zajmiemy się też przeważnie tem, co się działo za granicą; o pracach bowiem naszych Konferencyj mamy

* Rzecz czytana na Ogólnem Zgromadzeniu w Krakowie, dnia 8. grudnia 1906 r.

sposobność mówić częściej o naszym kwartalniku: „Miłosierdzie chrześcijańskie".

Prócz nawiedzania co tydzień rodzin wstydzących się żebrać, pracy naszej fundamentalnej, bez której żadna Konferencya istnieć nie może, dziełem najwydatniejszem, istniejącem często w Towarzystwie naszem obok Konferencyj samoistnie, jest opieka nad młodzieżą, która w różnych krajach, w miarę różnych warunków miejsca i czasu odmienne formy przybiera. I tak w Królestwie W. Brytanii i Irlandyi oraz w północnej Ameryce są osobne dzieła opieki nad młodzieżą w czasie poza szkołą a więc głównie w święta i na wakacyach. Starają się o zapełnienie dzieciom tego czasu ćwiczeniami gimnastycznemi, zabawą i nauką dodatkową; prowadzą je na nabożeństwo; program i regulamin tych zakładów bywa przeróżnym, ale w każdym z nich jest kapelan czuwający nad stroną religijną wychowania. W parafii św. Jakóba w Nowym Yorku patronat taki liczył 700 dzieci. Belgia w tej mierze nie pozostaje na drugim planie, gdyż ma patronaty młodzieży zorganizowane w sposób podziwienia godny; są w nich sekcye gimnastyczne, wycieczkowe, kółka dramatyczne, śpiewackie i muzyczne, małe kasy oszczędności i oddziały wzajemnej pomocy. Do 14 patronatów w Bruksełli uczęszczało 4000 młodzieży, a w Antwerpii, mieście mającem 53 Konferencyj, opieka nad jeszcze większą cyfrą wykazuje wpływ na wychowanie chrześcijańskie. Proboszcz parafii św. Jędrzeja w Antwerpii nieraz powtarza, że Towarzystwu św. Wincentego zawdzięcza, iż większa część

dzieci z jego parafii do szkół katolickich uczęszcza. W Kolonii patronat zajmuje się przeważnie sierotami albo dziećmi opuszczonemi, lub też takiemi, z któremi się w domu źle obchodzą i zapewnia im wychowanie albo w zakładach katolickich, albo u rodzin starannie wybranych; roku zeszł. w ten sposób umieszczono 180 dzieci. W podobny sposób zajmuje się Towarzystwo nasze młodzieżą w Bostonie i Nowym Yorku; w tem ostatniem mieście wydatki w tym celu wynosiły 59.375 fr., do czego gmina przyczyniła się sumą 31.500 fr.; przeszło 100 z pośród dzieci oddanych w opiekę poszczególnym rodzicom zostało przez te ostatnie adoptowanemi.

W krajach niekatolickich Konferencye nie tylko baczną uwagę zwracają na to, by dzieci były ochrzczone, ale gdy te dorosną, starają się o to, by je posyłano do szkół katolickich, w braku zaś tych ostatnich same się troszczą o ich urządzenie. W Holandyi n. p. koszta ich utrzymania w jednym roku wynosiły 162.000 fr., ale dzięki temu przeszło 11.000 dzieci otrzymywało naukę w szkołach wyznaniowych. Podobne starania czyni Towarzystwo nasze na Wschodzie, w Beyrucie, w Smyrnie, w Egipcie, gdzie Konferencye przyczyniają się do utrzymania szkół, w których uczą Bracia szkolni lub Siostry Miłosierdzia. W Hiszpanii napotykamy liczne szkoły wieczorne, w których obowiązki nauczycieli podejmują nasi koledzy, a we Wiedniu, dzięki hojnemu zapisowi przed kilku laty otrzymanemu, urządzono osobne zakłady, gdzie dzieci rodziców z klasy pracującej otrzymują opiekę w godzinach poza nauką szkolną,

dopóki ich rodzice nie powrócą ze zarobku do domu. Spędzają oni tu czas na uczeniu się lekcyj zadanych, zabawie i odpowiedniem pouczeniu religijnem; skonstatowano też, że wpływ tych zbawiennych lekcyj nie zatrzymywał się wyłącznie na dzieciach, lecz sięgał niekiedy i do ich rodziców. Święta Bożego Narodzenia i dzień św. Mikołaja są okazyą do rozdzielania między dzieci różnych podarków; wiele Konferencyj nie żałuje na to sum znaczniejszych, wiedząc, że przez to można i na obdarowanych i otoczenie wpływ dobry wywrzeć. W Göppingen we Wirtembergii korzystało z tego r. z. 600 dzieci, w Holandyi przeznaczono na ten cel 60.000 fr., a zarazem i na obchód uroczysty pierwszej Komunii świętej.

Po opiece nad wiekiem młodym z kolei wypada mówić o pomocy niesionej bliźnim w ich wieku dojrzalszym; tu napotykamy przedewszystkiem t. z. sekretaryat ubogich t. z. biuro, gdzie mogą otrzymywać bezpłatną poradę prawną, albo wskazówki skuteczne do otrzymania pracy, lub ułatwienia powrotu do ojczyzny, albo wreszcie uzyskania przytułku. Jak usługi tej instytucyi bywają poszukiwane, niech za przykład posłuży Bruksela: w r. 1901 sekretaryat ubogich udzielił tam 745 porad, a w r. z. 4.636. Wyszukiwanie pracy ma zwłaszcza wtedy wielką doniosłość, gdy się odnosi do młodzieńców wychodzących z pod opieki Towarzystwa. Szczególniej w Nowym Yorku kwitnie ten rodzaj pomocy, który polega na dostarczeniu pracy: dostarczono jej tu w 1076 wypadkach; a doniosłość jego można ocenić

w takiem n. p. Toronte w Kanadzie, gdzie niekiedy w jednym dniu blizko 400 emigrantów się zjawia. Jest jeszcze inny sposób pomagania ubogim przez dostarczenie im pracy: znajdujemy go w ogródkach robotniczych. Są to zagony wydzierżawione przez Konferencye, albo, jak we Francyi, także przez osobne w tym celu istniejące stowarzyszenia, powierzone następnie rodzinom ubogim, które je uprawiają na własny rachunek. Pomoc w ten sposób niesiona ma dużo za sobą: ubogi, który otrzymuje za darmo kawałek ziemi pod uprawę, nie uważa tego za jałmużnę, owszem ma przyjemność w uprawie, a to wsparcie, jakie mu się faktycznie przez powierzenie tego gruntu udziela, pomnożone wielokrotnie później jego pracą, jest daleko większem od tego, jakieby mu Konferencya w bonach na żywność mogła podać. Czas, któryby robotnik spędził w szynku, tracąc tam znaczną część zarobionego grosza, poświęca na uprawę roli, a cała jego rodzina ma w tem przyjemność i pożytek. Dowodem rozpowszechnienia tego dzieła we Francyi jest drugi międzynarodowy Kongres Towarzystw zajmujących się ułatwianiem robotnikom nabywania zagonów i zdrowych mieszkań, zebrany w Paryżu od 9. do 11. listopada b. r.

We wielu krajach, gdzie rząd temu nie przeszkadza, członkowie Towarzystwa św. Wincentego odwiedzają szpitale i więzienia. Za długo byłoby cytować te miejscowości, gdzie bracia nasi spieszą do chorych, zanosząc im lepsze pożywienie, książki, różańce i szkaplerze, zachęcają ich do słuchania Mszy św., przygotowują do

przyjęcia św. Sakramentów. Jako przykład wymieńmy Hamburg, Bombay, Chicago, Baltimore, Brooklyn, gdzie odwiedziny tego rodzaju są spełniane ze szczególną wytrwałością. W Albany, w Stanach Zjednoczonych, rozdzielono pomiędzy ubogich chorych w jednym roku przeszło 10.000 dzienników katolickich, broszur i przedmiotów do nabożeństwa. Napotykamy też niekiedy, jak n. p. w Bayreuth, w Reichenhall i Monachium infirmerye ambulatoryjne urządzone staraniem i kosztem Konferencyj dla ubogich. Poświęcenia i niezrażenia się lada jaką przeszkodą wymaga praca nad poprawą więźniów; napotykamy ja szczególnie w Niemczech, Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych. W Tarragonie pięć razy na tydzień, a w Victoryi w każdy piątek 2 braci udaje się do więzienia, gdzie zwiedzają wszystkie cele, rozdając cygara, a obok tego dobre gazety i broszury. W niedzielę podczas Mszy św. jeden z członków Towarzystwa odmawia z więźniami różaniec, w październiku dzieje się to codziennie, a nadto nasi bracia przygotowują więźniów do spełnienia obowiązków religijnych. Za zezwoleniem dyrektora więzień, w izbie na to przeznaczonej, dwóch seminarzystów i jeden z naszych braci uczą ich katechizmu, czytać i pisać. W Nowym Yorku delegat Towarzystwa zwiedzając więzienia rozpytuje się o chłopców religii katolickiej, którzy za niewielkie przekroczenia wpadli w ręce sprawiedliwości. Uwagę swą szczególniej zwraca na tych, którzy po raz pierwszy są stawieni przed sądem. Dzięki jego interwencyi nieraz sędzia uwalnia małego przestępcę otrzymawszy zaręczenie, że

Towarzystwo weźmie go pod swoją opiekę. Toż samo ma miejsce w Brooklynie, gdzie takich małych skazańców jest rocznie około 1.500. We Wiedniu staraniem Towarzystwa urządzono po więzieniach misye i rozdawano pożyteczne książki, a nadto zajmowano się specyalnie rodzinami więźniów. Skoro ci opuszczą miejsce kary, Towarzystwo nasze nieraz stara się im o zarobek; w Berlinie Rada Wyższa ma w tym celu osobne dzieło pod swym kierunkiem, i w r. z. 150 uwolnionym dostarczyła schronienia i pracy.

Osobny rodzaj patronatu sprawują Konferencye po wielu miastach nadmorskich nad marynarzami. Ludzie ci tak odważni, kiedy chodzi o walkę z potężnym żywiołem, tak wytrwali w znoszeniu trudów i zmęczenia, z chwilą wylądowania potrzebują rady i pomocy życzliwej, którą znajdują w domach dla marynarzy, staraniem Towarzystwa św. Wincentego utrzymywanych. W r. z. założono jeden z takich domów we Filadelfii, a członkowie Towarzystwa zwiedzili 186 okrętów i rozdali 8204 książek, różańców, medalików i szkaplerzy. Zawsze przyjęci jak najlepiej, zachęcali nieraz skutecznie marynarzy do wzięcia udziału w nabożeństwie i przystąpienia do św. Sakramentów. W Melbourn istnieje to dzieło dawniej, a Konferencya św. Augustyna w dniu Bożego Narodzenia dała dla 250 marynarzy obiad zakończony koncertem. Dzieło tej opieki jest tam urządzone w ten sposób, że 13 braci podzieliło między sobą całą długość wybrzeża i każdy z nich w niedzielę zwiedza okręty znajdujące się w jego sekcyi. W ten sposób w r. z. 683

marynarzy zawiązało relacye z komitetem dzieła, który rozdawał im broszurki w pięciu językach drukowane, obznajmiające ich z celem instytucyi oraz wskazujące im kościoły najbliższe i godziny nabożeństw. Może na największy rozmiar, istnieje ta opieka w Nowym Orleanie; do domu jej własnością będącego, zawitało w ciągu roku 2.724 marynarzy z 33 różnych narodowości. Kapelan domu wysłuchał 2.722 spowiedzi, a na pokład okrętów wyniesiono 1.323 paczek książek.

Podawanie dobrej strawy umysłowej dzieje się nie tylko względem marynarzy, ale stosunkowo na większą jeszcze skalę po Konferencyach różnych krajów.

Prym tu dzierży Holandya, która rozpożyczyła 45.300 tomów wśród 3.300 czytelników, i Konferencya św. Anny w amerykańskiem mieście St. Louis, rozdawszy ich z górą 6.000. Biblioteki nasze są bardzo czynne w Dolnej Austryi, w Prusiech, w Prowincyi nadreńskiej, w Szkocyi, w Burgos, w Sidney; nadto we Francyi, w Barcelonie i Antwerpii wydaje się co roku kalendarze dla rodzin naszych; z tych antwerpski odbity w 90.000 egzemplarzy.

Dużemi także cyframi może się pochwalić nie u nas wprawdzie, jedno za granicą dzieło uświęcenia dzikich małżeństw Sakramentem Małżeństwa. We Wiedniu 895 związków przyprowadzono do ołtarza i legitymowano 786 dzieci; w Paryżu zaś 2.802 małżeństw uświęcono Sakramentem, i uprawniono 1.252 dzieci, przyczem obliczono, że koszta jednego związku wyniosły zaledwie 3 fr. 80 cent. Czynne są bardzo w tej sprawie

komitety we Francyi, Belgii, Hiszpanii (756 małżeństw), Kolonii, gdzie ich jest trzy, w Düsseldorfie, gdzie ich jest dwa.

Dzieła dotychczas wymienione miały zarówno na widoku niesienie pomocy materyalnej, jak i moralnej. Wyłącznie tą ostatnią zajmuje się instytucya t. z. Rodzin pobożnych, która dąży do nakłonienia ubogich, by wykonywali dokładnie praktyki religijne. W tym celu gromadzi się je w niedziele na Mszę św. połączoną z wytłomaczeniem przez kapłana ewangelii, na ten dzień przypadającej; następnie w jakiejś sali opodal kościoła położonej, jeden z członków ma pogadankę na temat pożyteczny a kończy się loteryjką gospodarską. W Paryżu brało w tem udział blizko 6.000 osób, a dzieło to jest także w Saragossie bardzo czynne. W Holandyi znowu nieraz członkowie odwiedzają rodziny z umysłu w niedziele, podczas nabożeństwa, by się przekonać, czy nie zaniedbują kościoła.

Osobną ma doniosłość, zwłaszcza we Francyi, Msza święta odprawiana dla rekrutów udających się pod chorągiew. Nabożeństwo to połączone z odpowiednią nauką, ma na celu wyryć w ich pamięci obowiązki względem Boga, do których zaniedbania znajdować będą ciągle nie tylko sposobność, ale jak obecnie, to nawet zachętę i rozkaz w czasie służby wojskowej. Na to nabożeństwo przybywają nieraz licznie ojcowie rodzin, kiedyindziej nie kwapiący się do kościoła. O ile ustawy rządowe pozwalają, Towarzystwo nasze gotowe jest i dla żołnierzy ze swemi usługami; w Belgii: w Tournai i Gandawie są czytelnie dla wojskowych t. z. cercle

militaire; czytelnie w Gandawie, p. n. Cercle du Prince Albert liczyła w r. z. przeszło 26.000 odwiedzin.

Staraniem Towarzystwa naszego w Belgii, bywają urządzane zarówno dla nich samych, jak i dla rodzin ubogich rekolekcye zamknięte, podczas których biorący w nich udział zmieszkują dom na to przeznaczony. Pryncypałowie chętnie udzielają urlopu na 4 lub 5 dni pracującym u nich, a Towarzystwo wynagradza do pewnego stopnia ubytek z tego powodu w zarobku. Podobne rekolekcye dla członków spotykamy we Francyi, Hiszpanii i Brazylii. Adoracya Przenajświętrzego Sakramentu istnieje po Konferencyach francuskich, brazylijskich, a Konferencya św. Antoniego w Bruksełli zorganizowała osobne w tym celu stowarzyszenie, w którem bierze udzial 150 osób. Konferencye w Brazylii mają zwyczaj urządzać wspólne pielgrzymki do miejsc łaskami słynących, a miłosierdzie ich sięga poza grób, gdyż często starają się o odprawienie Mszy św. za zmarłych; sama jedna Konferencya św. Ducha w Pau d'Alho w Stanie Olinda zamówiła ich w ciągu roku 116.

Odmienną kategoryę dzieł naszego Towarzystwa tworzą te, których celem jest nieść bliźniemu pomoc materyalną. A więc tu należą Tanie Kuchnie, w których osobny dział tworzy t. z. zupa szkolna, t. zn. obiady dostarczane w południe dzieciom, którym odległość nie pozwala wracać do domu na posiłek. Rada Wyższa w Glasgowie w Szkocyi wykazuje, że takich obiadów rozdała 42.000, a w Lozannie w Szwajcaryi wydano ich 11.000.

*

Kolonie wakacyjne datują się wogóle dopiero od lat 30; bardzo dobrze są urządzone w dyecezyi lyońskiej, a w dużych rozmiarach egzystują kosztem Towarzystwa w Nowym Yorku, gdzie r. z. od połowy czerwca aż do września przeszło 1.500 dzieci zaczerpnęło siły i zdrowia. Dzieło to, można powiedzieć, w Stanach Zjednoczonych dobrze się przyjęło, jak świadczy Filadelfia, Chicago i świeże jego zaprowadzenie w Brooklynie.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy i Kasy oszczędności oddają wielką pomoc tym, którzy mimo swego ubóstwa, jednak lepiej się od innych mają; nadto przyjmując od dzieci wkładki groszowe, uczą ich od wczesnych lat ładu i przezorności.

Jedna z Konferencyj na Malcie ma zwyczaj rodzinom ubogim dostarczać narzędzi do roboty, do czego Rada Główna i inne Konferencye zachęca.

W sierpniu r. b. katolicy niemieccy mieli swój doroczny wiec w Essen, mieście słynnem fabryką Kruppa, która zatrudnia sama jedna 27.000 robotników. Zwyczajem pryktykowanym od lat wielu, korzystając ze zjazdu naszych Kolegów z różnych krajów Rzeszy niemieckich, Towarzystwo nasze urządziło nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie, na którem między innemi zaznaczono dobitnie, że nasze ustawy pozwalają na rozszerzanie naszej działalności w miarę istniejących potrzeb społecznych, domagających się zaradzenia, wogóle na tworzenie dzieł nowych z odwiedzania przez nas rodzin assumpt biorących. Jakoż w sprawozdaniach zeszło-

rocznych kilka takich nowych pomysłów znajdujemy. I tak w kilku miastach holenderskich członkowie naszego Towarzystwa zbierają przedmioty używane, jak n. p. odzież, sprzęty, poczem dają je naprawić i sprzedają po bardzo nizkiej cenie ubogim; dzieło to ma wielkie powodzenie w Rotterdamie i w Hadze. W tem ostatniem mieście sprzedano za 6.500 fr. przedmioty w liczbie 8.604, a otrzymane pieniądze rozdzielono pomiędzy Konferencye.

W Indyach przedgangesowych oraz w Kolumbii są przytuliska dla trędowatych.

Pod opieką Towarzystwa św. Wincentego powstał w kwietniu 1904 r. w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki związek Marquette, noszący tę nazwę od słynnego misyonarza francuskiego, który w XVIII. w. opowiedział ewangelię w stronach jezior północnej Ameryki. Związek ten ma na celu opiekę nad Indyanami, podniesienie ich pod względem moralnym i społecznym, a więc utrzymywanie szkół, zakładanie missyj.

Wreszcie z wysp Filipińskich donoszą o zawiązaniu przez członków naszego Towarzystwa ligi antypornograficznej.

W spełnianiu obowiązków dobrowolnie przyjętych jest nie małą zachętą, gdy się widzi rezultat swej pracy lub napotyka się dowody gorliwości i poświęcenia niezwykłego. Okazali je członkowie Towarzystwa w Holandyi, odwiedzając chorych na ospę, w Pubus w Kolumbii, zanosząc pożywienie i odzież trędowatym. W Brazylii w San Antonio do Monte mają bracia nasi

zwyczaj ubogich przez siebie wspieranych na własnych barkach do grobu zanosić. Pewnego razu się zdarzyło, że gróbarze naprzód zapłaceni, odeszli nie wykopawszy należycie grobu. Miłosierdzie przeszkód nie zna, więc też członkowie bez namysłu wzięli się do roboty, by siódmy uczynek miłosierny co do ciała: „umarłych pochować“ wypełnić w najściślejszem rozumieniu tego słowa. We Victoria w Portugalii odwiedzający ubogą rodzinę podjął się sam uczyć dziecko tejże początkowych wiadomości.

Pewien 80-letni starzec w Amsterdamie a we Florencyi młody żołnierz nie otrzymali w swem życiu żadnego innego Sakramentu, prócz Chrztu; staraniem Towarzystwa udało się ich nakłonić do spełnienia obowiązków religijnych, podobnie, jak w Hiszpanii miało to miejsce z jednym ubogim, który lat 23 nie przystępował do Stołu Pańskiego. Z Paryża znowu donoszą, że jedna wdowa odwiedzana przez nas miała syna umieszczonego u pewnej rodziny, gdzie mu było bardzo dobrze a wychowanie otrzymywał tam za darmo. Wtem dowiaduje się owa matka, że w skład owego wychowania wcale nie wchodzi nauka religii, owszem, że jest jej syn narażony na niebezpieczeństwo utraty wiary. Wobec tego bez wahania odbiera go gotowa ponieść największą ofiarę, niż pozwolić na podobne wychowanie swego dziecka.

Do rozwoju Towarzystwa św. Wincentego (w roku 1905 agregowano 175 Konferencyj) przyczynia się znacznie opieka hierarchii kościelnej. Jeszcze na wiosnę

b. r. pismo nasze: „Miłosierdzie chrześcijańskie“ ogłosiło list Kard. Sekretarza Stanu z wyrażeniem życzliwości, jaką ma Papież Pius X. dla instytucyi naszej; podziela ją z Ojcem św. episkopat, że wspomnimy tylko sędziwego arcyciskupa w Tasmanii, X. Daniela Murphy, który jak wiadomo, jest jedynym żyjącym biskupem, prekonizowanym jeszcze przez Grzegorza XVI., oraz słynnego arcybiskupa Ireland'a; będąc w Paryżu przewodniczył na jednem z posiedzeń Rady Głównej i wypowiedział swe uwagi o działalności w północnej Ameryce naszego Towarzystwa, które zna doskonale, gdyż jeszcze jako seminarzysta do niego należał. Tu też winniśmy wspomnąć, że X. Biskup sandomierski zabierając głos w znanej „Ankiecie Przeglądu Powszechnego“, stanowczo oświadczył, że uważa za jedno z obecnych zadań katolicyzmu w Polsce pociągnięcie warstw wykształceńszych do Kościoła przez zakładanie i usilnie popieranie Konferencyj św. Wincentego a Paulo, a dawny wiceprezes naszej Rady Wyższej, I. X. Biskup Pelczar ogłosił w tych dniach w „Kronice dyecezyi przemyskiej“ obszerną rozprawę o dziejach i dziełach Towarzystwa naszego.

Przelotny ten przegląd prac naszego Towarzystwa zakończmy powtórzeniem uwagi, jaką na Zgromadzeniu Ogólnem w maju w Paryżu Prezez Generalny, p. Calon, wypowiedział:

Kiedy Joanna d'Arc już miała na stos wstąpić, zapytał się szyderczo jeden z jej prześladowców, czy znajduje się w stanie łaski. „Nie wiem“, odrzekła dzie-

więtnastoletnia męczennica, „ale jeżeli w nim jestem, to chwała Bogu, a jeżeli nie, to Go błagam, by mię do łaski swej przypuścił“. Każdy z nas, mówił dalej prezes generalny, może się zapytać: czy posiadam dość poświęcenia, by choć w części spełniać dobre uczynki na wzór tych, o których co dopiero słyszałem. Jeżeli odpowiedź wypadnie pomyślnie, dziękujmy Bogu, jeśli nie, prośmy Go o gorliwość.

Społeczna działalność Tow. św. Wincentego a Paulo i kto w niej czynny udział brać powinien.

(Ciąg dalszy).

Historya uczy nas, że potęga i stanowisko narodu zależą: nie od szerokości jego praw, ale od osobiste wartości jego obywateli — gdyż przy normalnych stosunkach „społeczeństwo wydaje państwo, a nie państwo społeczeństwo wytwarza". Wedle tego, stan kultury narodu zależy od samodzielnego kształcenia się jednostek, a postęp narodowy jest prawie wyłącznie rezultatem indywidualnej pilności i pracy jednostek, które się na społeczeństwo składają. W miarę bezustannego wzrostu ludności zwiększa się potrzeba pracy, tymczasem jednak zdrowych sił do niej nie przybywa, skutkiem upadku obyczajów i niedołęstwa. Każdy chciałby bez pracy dojść do czegoś i zdobyć coś dla siebie, a trudno już mówić o tem, aby drugim dopomagał. Wynikiem tego jest, że uboższe klasy ludności, nie zdając sobie jasno sprawy ze swoich dążności i pracy, celem polepszenia sobie bytu, rzucają się za wyjątkowo-uzdolnionemi ale bezdusznemi jednostkami, które w swoim zaślepieniu, dążąc niewiadomo do czego, podnoszę w górę

sztandar pozornej miłości ludzi, w rzeczywistości jednak wyznają najbardziej egoistyczną teoryę i kierują się nowoczesnym postępem międzynarodowym. Nie potrzebuję chyba rozwodzić się nad tem, że ten międzynarodowy postęp, zwany zwykle duchem czasu, żywi w sobie wszystko to, co sprzeciwia się duchowi narodowo-katolickiemu; dlatego też zadaniem katolików powinno być, przez skierowaną w tym kierunku pracę nad społeczeństwem, złamać wpływ szkodliwych jednostek, przywrócić wszystkie warstwy narodu do równowagi umysłowej, a złączywszy siły dążyć dalej, ale drogą prawą do polepszenia bytu ludzkości. Rzecz naturalna, że wszelkie ku temu zmierzające środki, jakoteż powstające instytucye czy stowarzyszenia, będą i są uważane przez wrogów dobrej sprawy za instytucye szkodliwe, partyjne etc., ale cóż wreszcie ci szermierze „ducha czasu" na zaradzeniu temu, wedle ich mniemania złemu, poradzą. Oto w dzisiejszych zwłaszcza czasach prawie że nie ustaje nawoływanie z ich strony do zakładania instytucyi dobroczynnych, mających opiekować się ich biednymi, nawołują atoli, ażeby instytucye takie tworzono, ale w charakterze i na gruncie bezpartyjnym i indyferentnym. Czyli powiadają inaczej, zostawmy wszystko co jest w instytucyach katolickich, a tylko Boga wyrzućmy. Jak wielka szczerość i prawdziwa miłość bliźniego z tego oświadczenia wypływa, świadczy fakt, że ludzie, którzy może i w dobrej wierze w takich instytucyach szukali wsparcia lub pomocy, zawiedzeni, wśród największego rozgoryczenia wewnętrznego

i największego niedostatku materyalnego, zwracają się tam, gdzie jest Bóg i do tych, którzy tego Boga uznają. Prawdziwa miłość bliźniego może bowiem być tylko tam, gdzie jest Bóg, gdzie jest łaska Boska, gdyż miłość bliźniego jest cnotą, a jako taka jest od Boga w dusze nasze wlana. Miłość bliźniego może być droższą dla serca ludzkiego nad wszystkie inne uczucia na świecie, czyli, że umiłować można bliźnich więcej niż siebie samych. Gromadząc się w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo dajemy dowód, że nie tylko gorąco pragniemy, ale staramy się i pracujemy nad tem, by widzieć ziomków naszych, by widzieć ludzkość całą, w bliższej lub dalszej od nas przyszłości, zdrową, rozumną, szczęśliwą. Wiemy dobrze, że biedy zupełnie nie usuniemy, bo to i sam Pan Jezus powiedział: Biednych zawsze mieć będziecie, ale jesteśmy pewni, że pracując na polu podźwignięcia narodu, zwróciwszy całą swą troskę na nauczanie ludu, kształcenie młodzieży w przedmiotach wiedzy, techniki i rzemiosł, wspierając doraźnie nędzę materyalną, nędzę tę do najciaśniejszych granic sprowadzimy. Przystąpiwszy do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo musimy pamiętać, że nie ręką i siłą obcą, nie kombinacyami politycznemi, nie destrukcyjną działalnością teoryi i praktyk przewrotowych, siejących nienawiść powszechną, propagującą konieczność kataklizmów krwawych w rozwoju i postępie społeczeństw, lecz cichą, usilną, aczkolwiek powolną pracą nad sobą, nad ludem, przy prawdziwej miłości bliźniego, osiągnąć możemy rezultaty, tyle pożądane,

tyle upragnione dla wszystkich. Wszelka praca, pozornie niby dobra, wywieszanie haseł na pozór i wzniosłych, lecz bez Boga, niczem jest i niczego nie osiągnie. To też żadnego rezultatu nie osiąga tak wielka rzesza stowarzyszeń, głoszących pracę dla dobra kraju i ludzkości, stowarzyszenia te bowiem wytknąwszy sobie cele wzniosłe i dobre, wyrzekły się Boga, w pismach ich nawet wyraz Bóg jest jak najskrupulatniej unikany, wszelkie zebrania i dysputy rozpoczynają się, rzec można stosownie do okoliczności raz po bożemu, drugi raz znowu bezbożnie, w dyskusyach nad jakąś kwestyą schodzi się na bezdroża dalekie od właściwego celu i zadania towarzystwa, a nie uznając Boga, nie mają i Jego łaski, bez której cała praca kuleje i idzie na marne, pozostawiając po sobie tylko przykre uczucie doznanego zawodu i rozgoryczenia wśród członków, którzy w pracy tej byli czynnymi.

Obserwując życie codzienne, widzimy, że jest ono bardzo mdłe i odległe od naszych ideałów. Dążymy więc do tego, aby to życie społeczne było inne, aby ludzie zachowując przykazania Boże byli lepsi i szczęśliwsi, aby wiara ich objawiała się nie tylko w słowach, lecz także w ich życiu, aby zdobywali coraz większą wiedzę i mogli zaspokoić swoje wymagania pod względem największych potrzeb ducha, abyśmy nie mieli całego szeregu ludzi głodnych i wydziedziczonych.

Społeczna akcya Towarzystwa św. Wincentego a Paulo rozciąga się we wszystkich kierunkach naszego życia codziennego, naszych potrzeb życiowych. Tyle

osobnych dzieł istniejących przy Konferencyach Towarzystwa pozwala mu pracować wśród licznych i różnych upośledzonych warstw społeczeństwa, a członkowie jego pracują, zobowiązawszy się pracować w duchu katolickim. I przypatrzmy się tej pracy: Konferencya składająca się z kilku lub kilkunastu członków dobrej woli, odwiedza tygodniowo przypuśćmy 20 rodzin liczących po pięć lub sześć, a czasem i więcej dusz. Członkowie rodziny te odwiedzający są to ludzie pracy, cały dzień przeważnie pracą zajęci, a jak chętnie i z jaką radością spieszą na zebranie Konferencyi, na którem ma być omawiana sprawa wzięcia w opiekę rodziny, której ojciec leży złożony ciężką chorobą już od dłuższego czasu i on ojciec, głowa rodziny, który dotychczas własną pracą zarabiał na utrzymanie całego domu, swej licznej a biednej familii, teraz leży jak Łazarz pogrążony w największym niedostatku. Żona jego, kobieta w podeszłym wieku, anemiczna i również bardzo słaba, nie ma żadnego zajęcia, do pracy ciężkiej niezdolna i tej nie podoła, lżejszej pracy ręcznej mimo poszukiwań dostać nie może, a tutaj w domu dzieci sześcioro. Nie ma im ani co dać jeść, ani ich w co odziać, a do tego jeszcze i czynsz za mieszkanie nie zapłacony. Starszy syn wyjechał gdzieś za zarobkiem i dotychczas żadnej wiadomości o sobie nie daje, najstarsza córka zarabia parę groszy dziennie, lecz za to nie może nawet siebie wyżywić, a cóż dopiero mówić o utrzymaniu całej rodziny, a może jeszcze i o posyłaniu reszty rodzeństwa do szkoły. I tak ta rodzina

pogrążona w ostatecznej nędzy, zdaje się, że już od wszystkich zapomniana i opuszczona, znajduje stałego opiekuna w Konferencyi Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Jaka radość zapanuje w sercach członków tej rodziny, na samą myśl, że jest jeszcze ktoś na ziemi, kto o niej pamięta i jak znowu czuje się szczęśliwym i zadowolonym ten, kto z ostatecznej nędzy tych biedaków wybawił. Podobnych przypadków odwiedzania rodzin ubogich możnaby naliczyć nie na setki, lecz na tysiące. I musi być siła żywotna w tem Towarzystwie, które w stosunkowo niedługim czasie potrafiło objąć świat cały i zaopiekować się tylu tysiącami ubogich. Jedno to dzieło odwiedzania ubogich rodzin wstydzących się żebrać wystarczyłoby na chwałę i chlubę członków Towarzystwa św. Wincentego, a cóż dopiero, gdy przy każdej konferencyi istnieje kilka osobnych dzieł, które zajmują się różnymi rodzajami nędzy.

Czasy dzisiejsze, to postęp niewiary i bezbożności, że zaś całe to zgorszenie zaczyna się i postępuje na tle socyalnej natury, przeto też ten tak zwany dzisiejszy socyalizm, a właściwie pogański materyalizm, tak opanował pewną część ludzi, że nie wiedzą czego mają chcieć, ani dokąd dążyć. Do każdej rzeczy dodaje się jakąś dozę tego socyalizmu i materyalizmu, tak że o pojęciach zdrowych, o jakichś ideach wzniosłych u tych ludzi nie ma i co myśleć, tam jest bowiem tylko ten socyalizm, moloch pochłaniający wszelkie wznioślejsze porywy, przygłuszający szlachetne uczucia. Chcąc zatem na takiem tle i wśród takich stosunków pracować na

polu społeczno-ekonomicznem, musimy w pierwszym rzędzie zapoznać się gruntownie ze stanem rzeczy, musimy zatem poznać te wszystkie prądy i kierunki wśród ludzi nurtujące, a dopiero wtedy kierunek naszej pracy sam się uwydatni z realnych danych. Otóż dzisiaj u nas najbardziej groźnym jest ten kierunek socyalistyczny.

Że zaś socyalizm dzisiaj przedewszystkiem młodzież stara się opanować, dlatego też każdemu dobrze myślącemu, prawemu katolikowi i obywatelowi narzuca się mimowoli to pytanie:

Co należy nam czynić wobec szerzącego się wśród młodzieży zwłaszcza rzemieślniczej socyalizmu i rosnącego wskutek tego rozzuchwalenia tejże i rosnącej niereligijności i niemoralności.

I tutaj trudność jest tylko pozorną. Bo tylko nieco więcej dobrej woli, cierpliwości, taktu i wytrwałości ze strony starszych, a już trudność cała rozwiązana. Przecież ta młodzież przemysłowa, rękodzielnicza czy rzemieślnicza, jest zawsze pod czyjąś opieką i potrzeba tylko, aby ci wszyscy, którzy jakąś władzę prawną, lub wpływ moralny mają na młodzież rzemieślniczą, a zatem przedewszystkiem p. majstrowie i ich żony uważali za obowiązek swój moralny, czuwać nad spełnianiem obowiązków młodzieży, które na nią kładzie religia, społeczeństwo i prawny stosunek jej do pracodawców czyli innemi słowy majstrowie powinni stać śmiało w obronie praw Bożych, społecznych i własnych. Inaczej bowiem rozzuchwalenie tej młodzieży i anordia pod każdym względem będzie dalej rosła.

Nie tylko dla „dobrego przykładu", albo „dla miłego spokoju", ale z poczucia sprawiedliwości chrześcijańskiej należy oddać młodzieży rzemieślniczej to co się jej należy z prawa Bożego i z prawa świeckiego — na mocy ustawy, którą Bóg napisał w sercach naszych, a którą i socyalista uznaje, kiedy powiada, że w Boga wierzy. Bóg ustawy te objawił i przez władzę duchowną i świecką nam je przedkłada. Prawda, że na tem miejscu mógłby ktoś powiedzieć, więc każdą zachciankę terminatora trzeba załagodzić, przez ustąpienie mu zatem z góry się zastrzegam, że nie. Bo jeżeliby się tylko o zachcianki rozchodziło, to na nie najlepszym lekarstwem jest zwrócenie uwagi młodzieńca na pracę, a wtenczas, jeżeli tylko majster będzie dobrym katolikiem, o z pewnością nie nastąpią między nim, a jego terminatorem dalsze jakieś rozgoryczenia, bo terminator, jako nie mający jeszcze przewrócone w głowie, z pewnością błąd swój pozna i nie tylko, że się uczciwie do pracy zabierze, ale także i swego majstra przeprosi i bardziej będzie go szanował. Jeżeli zaś i majster będzie furiant jak ogień i terminator jako młody, często w swoich nawet naiwnych wyobrażeniach będzie uparty, właśnie dlatego, że jego wszelkie prośby czy marzenia spotykają się z zaciętym oporem i naganą ze strony majstra, to naturalnie, iż do porozumienia się wzajemnego między nimi nie przyjdzie. Bo jakżeż być może, kiedy do ognia ciągle się oliwy dolewa.

Terminatorem czyli uczniem przemysłowym nazywamy tego, kto do samoistnego przemysłowca wstę-

puje w obowiązek, celem praktycznego nauczenia się zawodu przemysłowego, bez względu czy bezpłatnie czy płatnie. I prawda, że interpretując to określenie terminatora, możemy powiedzieć, że jeśli się ma uczyć to niech się uczy, to prawda, ale też określenie to jest ogólnem, a nieporozumienia jeśli powstają, to powstają przeważnie o jakieś drobnostki — gdzie tylko trochę serca i dobroci u strony majstra potrzeba, a wszystko byłoby dobrze.

Ustawa przemysłowa powiada, że majster traci prawo trzymania uczniów, a to wskutek rażącego przewinienia swych obowiązków względem terminatora, w szczególności co do stosunków między majstrem, a terminatorem, określonych w § 100. ust. przemysł., a dotyczącej zajmowania się wykształceniem przemysłowem ucznia, a nie pozbawianiem go możności tego kształcenia przez używanie go do zatrudnień domowych. W sferze tych obowiązków, których ustawa wymaga pod grozą utraty prawa do trzymania uczniów, wymienić należy w y r o b i e n i e u chłopca pracowitości, sumienności w pełnieniu swych obowiązków, posyłanie go na naukę do szkół uzupełniających, dobre obchodzenie się z chłopcem, obrona przed nadużyciami kolegów, służby i domowników, — troszczyć się o jego zdrowie, nie pozwalać na takie prace, któreby jego siły fizyczne zniszczyć lub uszkodzić mogły. W razie choroby i zbiegnięcia terminatora, majster ma obowiązek uwiadomić o tem rodziców, opiekunów lub blizkich krewnych.

Przyjmowanie terminatorów ma nastąpić najpóźniej z ukończeniem czasu próbnego (do 3 miesięcy i czas ten należy do terminu wliczyć).

Jednym z bardzo ważnych punktów umowy przed wstąpieniem do terminu jest zobowiązanie się majstra nauczenia terminatora swego rzemiosła, i zarazem zobowiązanie terminatora, że się będzie pracy oddawał.

Zatem obowiązkiem każdego terminatora, jest posłuszeństwo, wierność, pilność, milkliwość w sprawach rękodzieła i przyzwoite zachowanie się.

Obowiązkiem majstra jest nauczenie terminatora swego fachu, czuwanie nad obyczajami i prowadzeniem się małoletniego ucznia w w a r s z t a c i e i p o z a w a r s z t a t e m, majster powinien się starać, aby uczeń stał się pracowitym, aby się dobrze pod względem moralnym prowadził i by obowiązki, jakie nań nakłada religia gorliwie wypełniał, dalej majster musi wszelkiego złego obchodzenia się z terminatorem zaniechać, i sam ma tego terminatora, przed złem traktowaniem go ze strony innych zachować i ochraniać. To wszystko przecież przyzna mi każdy, że się terminatorowi choćby nawet i leniwemu należy. Nie oddając zaś terminatorom tego, co im się słusznie należy, rozgoryczamy ich i zbliżamy ich do tych, których celem jest drugich rozgoryczać, pomiędzy ludźmi niezgodę siać, walkę klasową prowadzić i takową zaostrzać. A przecież nigdzie tak łatwo o demoralizacyę i zamiary mszczenia się, jak tam, gdzie się dzieje niesprawiedliwość. Tam gdzie się dzieje niesprawiedliwość, ale rzeczywista niespra-

wiedliwość, a nie nieuwzględnianie tylko niesłusznych pretensyi, tam socyaliści nie potrzebują nawet agitować, bo stamtąd ludzie sami do ich obozu przechodzą.

Młodzież rzemieślnicza, rękodzielnicza i robotnicy młodociani dzisiejsi, żyjąc w czasach takich zamieszań w pojęciach religijnych, etycznych i politycznych nie dziwota, że szuka jak gdyby jakiego ujścia, dla rozbudzonych w niej namiętności, zwłaszcza jeśli jeszcze, nie tylko jego towarzysze zawodu, ale i majster i pani majstrowa nie tylko, że nie starają się tego młodziana o prawdzie pouczyć, ale owszem pragną, aby ten terminator jak najmniej wiedział, by też przypadkiem o ich prawach, lub obowiązkach jako majstrów się nie dowiedział. I nie dziw potem, że taki młodzieniec niepouczony przez nikogo z tych, którzy go powinni prawdziwie oświecić, staje się ofiarą różnych wybryków z początku partyjnych, a później i jego własnych. A na kogóż spada wtedy odpowiedzialność za tego chłopca, odpowiedzialność tak wobec ludzi jak i wobec Boga, jeśli nie na pp. majstrów? Jeśli majster żąda od terminatora spełnienia obowiązku wobec niego, a sam nie spełnia należycie obowiązków swoich względem terminatora, to jakżeż może ten terminator swego majstra czcić lub szanować jak przystało? Krótko mówiąc: żądać spełnienia obowiązków od drugich, znaczy domagać się swoich praw, a czy tylko majstrowie mają pewne prawa wobec terminatorów, a natomiast terminatorom pozostają tylko same obowiązki, czy też równomiernie to rozdzielono? I przecież wszyscy wie-

dzą, że właśnie to drugie! Obowiązek i prawo to correlativa, to rzeczy, które wzajemnie od siebie zależą. Większe obowiązki, większe są i prawa, bo przecież odwrotnie każdy przyzna, że inaczej być nie może. Jeżeli zaś kto sam spełnia obowiązki dla drugich, to przez to samo już szanuje prawa drugich. A iluż to dzisiaj szanuje prawa drugich, a nawet i ci, którzy je szanują, czy nie pragną szczerze przewrotu i uwolnienia się z tej rzeczywiście przykrej roli dwulicowości?

Czas pracy jest przecież oznaczonym, mianowicie od godz. 6. czy 7. rano do godz. 6. czy 7. wieczór po przedsiębiorstwach, po robocie zaś udają się terminatorzy do szkół wieczornych. A czy nie dość często trafiają się u nas wypadki, gdzie czas wieczorny zamiast na szkołę musi taki terminator obrócić na pozagodzinną pracę w warsztacie, a po szkole wieczornej nieraz do 10. musi siedzieć przy pracy? Dalej terminator ma się uczyć rzemiosła swojego majstra, a jednak u pewnej części pp. majstrów to co do tego są takie zapatrywania, że pierwszy rok terminowania ma być obróconym na posługi domowe, lub też nawet personalu warsztatowego, drugi rok na pobieżne zapoznanie się z warsztatem, a dopiero rok trzeci na jaką taką naukę; — tak mniej więcej dzieje się po średnich warsztatach — zaś po mniejszych warsztatach, to już prawie cały czas terminowania jest czasem posług, co przecież chyba li tylko rozjątrzać takiego chłopaka jest w stanie.

A jak wyglądają fachowe wiadomości tego ter-

minatora, po tak odbytym terminie? Otóż on po paru latach marnego przerzucania się jako czeladnik od jednego majstra do drugiego, za posag żony otwiera jakiś partacki ale zawsze samoistny warsztat, gdyż kartę przemysłową uzyska, bo przecież został wyzwolony i znowu po jakim przeciągu czasu, gdy się już całkiem zadłuży — warsztat ten zwija i wtenczas wraz z całą swoją rodziną u różnych osób prywatnych, lub też w Towarzystwach dobroczynnych wsparcia dla siebie i dla dzieci szukać jest zmuszonym. A gdzie szukać przyczyn tej nędzy, jeśli nie tam, gdzie on naukę pobierał!

Oprócz majstrów są także stowarzyszenia, które mają czuwać nad prowadzeniem się i wypełnianiem obowiązków terminatora. Mamy n. p. w Krakowie: „Patronat św. Stanisława Kostki“, gdzie się terminatorzy zbierają, by wolne chwile zamiast gdzieś na niepotrzebnej bieganinie, tam na uczciwej zabawie i nauce przepędzić. Tam nie mówi się terminatorom tylko o ich prawach wobec majstrów, lub też o obowiązkach majstrów wobec nich! — nie! tam, jeśli naturalnie jest o tem mowa, wskazuje się im na ich wady i każe się im przez należyte pouczenie ich o ich obowiązkach czcić i szanować p. majstra jak ojca. Owszem, mówi się im także i o równości, wszyscy ludzie są równi i jeden drugiego jako człowieka tylko — słuchać nie powinien. Nad ludźmi zaś panuje Bóg i ten przez swoich zastępców t. j. najpierw rodziców, potem pp. majstrów i innych przełożonych ludźmi kieruje i im

swoją wolę objawia, tak, że każdy człowiek musi kogoś słuchać, ale nie jako człowieka, lecz jako zastępcę Bożego. I to znowu jest największą rafą dla stowarzyszeń socyalistycznych, które głoszą swoje idee o równości, chciałyby poddać w pewną zależność lub kontrolę majstra fach swój znającego, od terminatora do niego na naukę przybyłego. Przeciwnie tam w Stowarzyszeniu katolickiem prawie na każdem zebraniu my, czy to księża, czy urzędnicy, czy werkfürer, czy czeladnik zachęcamy terminatorów do posłuszeństwa i uszanowania tych, którzy im miejsce P. Boga zastępują, a okrzyk z entuzyazmem powtarzany: „Niech żyje pobożność, posłuszeństwo, praca i porządek“ — jest hasłem naszego Stowarzyszenia.

Ale niestety cóż pomogą zebrania niedzielne i świąteczne, co pomogą odwiedziny pojedynczych w ciągu tygodnia, jeśli wogóle terminatorzy są zbyt narażeni na utratę dobrego nasienia — gdzie? We warsztacie i przed i po szkole wieczornej. — Jakie tam nieraz rozmowy niereligijne i niemoralne z ust n. p. kolegi socyalisty — czeladnika socyalisty, a jaka agitacya słowem i rozdawaniem podburzających odezw i karteczek — przed i po szkole wieczornej.

Jeżeli nie będziemy z pracodawcami wspólnie pracowali nad wychowaniem i umoralnieniem młodzieży, to idziemy ku smutnej przyszłości. A cóż powiedzieć, że niektórzy pp. majstrowie nie tylko nam nie pomagają, ale wprost przeszkadzają, siejąc niezaufanie do katolickiego Stowarzyszenia, albo zakazem nieuczęszczania,

albo ograniczają wolny czas w niedzielę po południu, tak, że chłopcy nie mogą być regularnie na zebraniu katolickiem.

Inni znowu przeciwnie nie pytają się dokąd chłopiec idzie, myślą może, że uczęszcza do katolickiego stowarzyszenia, a on tymczasem, albo się włóczy po zakazanych miejscach, gdzie często nawet policyjnie bywa ścigany, albo też zamiast pójść do stowarzyszenia katolickiego idzie do socyalistycznego, gdzie na gruncie socyalizmu, czyli w gruncie rzeczy owego pogańskiego materyalizmu, dopiero do reszty w głowie mu przewrócą.

Tak więc opieka nad młodzieżą wszelkich odcieni, młodzieżą uczącą się fachowo, fizycznie lub umysłowo, jest drugą częścią działalności Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Dzieło to bowiem po odwiedzaniu ubogich w ich mieszkaniu jest najdonioślejsze z pośród prac, jakie Konferencye mogą przedsiębrać.

Karol Jan Górczany.

Kraków 1906.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo na wiecu w Essen.

(Dokończenie.)

Wogóle innowatorom naszym chciałbym dać te dwie nauki: 1. Nie zaprowadzać i nie stwarzać żadnych nowych organizacyi, dopóki starsze, wypróbowane i stosowne towarzystwa dobrze swe zadanie spełniają; 2. nie należy dopuszczać do żadnych zmian w naszem Towarzystwie, któreby się wprost jego ustawom sprzeciwiały. Co się tyczy pierwszego punktu, to przyznać musimy, że czasy nowsze stworzyły i powołały do bytu wielkie mnóstwo stowarzyszeń; zjawisko to tak w mieście jak i na prowincyi wyrodziło się już w manię związków i związeczków, co nie przynosi wcale chluby naszym czasom i świadczy chyba o naszej moralnej słabości. Chlubimy się naszym postępem, wskazując na telegrafy, telefony, na kolej żelazną i automobile. Przyznając korzyści i pożytki a nie odsłaniając szkód, śmiem się zapytać: „Czyż się przez to ludzkość stała szczęśliwszą?“ Wprawdzie kolej łączy pojedyncze kraje, a sieć telegraficzna opasuje całą ziemię — ale czyż się serca ludzi w miłości i pokoju do siebie zbliżyły? Zdaje mi się, że nie. A nawet nowa przepaść różnicy stanowej coraz groźniej się otwiera i któż ją zapełni i zamknie? Tylko wiara ożywiona miłością. Dostrzegł to niebezpieczeństwo Leon XIII. i ustanowił stowarzyszenie św. Familii, które daleko więcej zrobi, niż wszelkie inne stowarzyszenia, gdy familie przejmą się duchem św. Familii z Nazaretu. Złe i zepsute familie są tem skalanem gniazdem, gdzie się lęgnie i powstaje występek i wszelka socyalna nędza; gdy przeciwnie familie chrześcijańskie są ogrodami, w których kwitnie cnota i prawdziwe szczęście.

I cóż stoi na przeszkodzie naszemu Towarzystwu, żeby nie miało objąć wszystkich familii, jeżeli temu podoła? Uważam za nieszczęście, w miejsce konferencyi św. Wincentego ustanawiać inne organizacye, a po prostu niebezpieczeństwem grozi wszelka zmiana ustaw. Statuta naszego Towarzystwa otwierają nam szerokie pole działania, a są tak dalece demokratyczne, że nawet Ks. Alban Stolz w Badenii, choć z początku zamyślał zaprowadzić w nich pewne zmiany, porzucił w końcu ten zamiar, mówiąc, że ustawom musimy zostać wierni. Ja wiem, że wiele planów mają różni innowatorzy, jedni chcą znieść pacierz przed i po posiedzeniu, bo to wygląda trochę prymitywnie dla nowo wstępujących zwłaszcza inteligentnych; lecz to, mojem zdaniem, byłby wyrok śmierci dla naszego Towarzystwa i odjęlibyśmy mu ten urok czcigodny i poważny nastrój. Nie! nam zależy na błogosławieństwie Bożem i z tego powodu będziemy się modlili przed i po posiedzeniu. I czyżby to miał być powód, że ludzie zdolniejsi i inteligentni nie wstępują w nasze szeregi? Sądzę, że nie zawsze i nie wszędzie. Przecież znamy wszyscy konferencye kolońskie; otóż stamtąd ks. Buse ze seminaryum duchownego zachęcił wielu ludzi inteligentnych w Düsseldorfie do zawiązania konferencyi. Zgłosiło się ich 18-tu, a wśród nich sławny prof. Kiesel, obok niego profesorowie: Müller, Deyer, Ittenbach, Heller i inni. Przez 50 lat był prof. Kiesel duszą Towarzystwa — a przecież ci panowie pochodzili ze stanów wyższych. Gdzieindziej zatem a nie w ustawach konferencyi musimy szukać przyczyn usunięcia się od Towarzystwa ludzi inteligentnych. Wiara niknie w ich sercach i ziębnie miłość bliźniego i w młodzieży i w stanach wyższych: jednem słowem brak pobożności i ducha wiary. Niejeden chciałby pracować w konferencyi, lecz jej nastrój religijny go razi. I tu znowu widzimy nieszczęsny błąd naszych czasów, które nie znają cierpliwości i natychmiast chcą widzieć skutki i owoce swej pospiesznej i gorączkowej pracy; ulegający temu złudzeniu ludzie, pragną uleczyć zaraz wszystkie niedomagania socyalne i żądają od Stowarzyszenia, by jak apteka dostarczało natychmiast skutecznych lekarstw. Inni doradcy wołają znowu na nas: Wiecznie rozdajecie te bony i chodzicie po biednych; przecież

ustanowcież już raz coś, coby odpowiadało duchowi czasu, inaczej upadnie wasze Towarzystwo! Musicie wynijść ze swego ukrycia — zapalić szerokie warstwy i bogatych do działania na rzecz biednych! — No! Niech już będzie! Przypuściwszy, że założono takie nowomodne organizacye w miejsce konferencyi św. Wincentego, to cóż większego zdołały one osiągnąć niż nasze Towarzystwo? Przecież to jest rzeczą pewną, że jeżeli takim katolickim stowarzyszeniom brakuje ducha podwójnej chrześcijańskiej miłości bliźniego, to nie zdziaławszy nic ważniejszego same upadają. Przy całej bowiem akcyi rozchodzi się o to, by usunąć źródła socyalnej nędzy i ubóstwa, a temi są niewiara i niemoralność. Tylko to stowarzyszenie może zatem coś zdziałać, którego członkowie odznaczają się prawdziwą wiarą i pobożnością, wolną od wszelkiej fałszywej filantropii i przesadnej humanitarności. Dziś zaczyna zanikać chrześcijańska miłość bliźniego, natomiast więcej podoba się i popłaca jakaś filantropia ogólno ludzka, która ma być pobudką naszego działania — jednem słowem znika chrześcijanin-katolik, a na widownię występuje jakiś humanitarny filantrop. Czyż nie jesteśmy obecnie świadkami tego, jak się hojnie wspiera instytucye i organizacye, które zatarły na sobie cechę chrześcijańską? Weźmy n. p. armię zbawienia. 300.000 marek zebrano w roku zeszłym w Niemczech i prawie wszystko poszło za granicę naszego kraju. I czemżeż jest ta armia zbawienia? — Sektą bez chrztu i wszelkich sakramentów, bez modlitwy Pańskiej, bez praktycznej wiary w bóstwo Jezusa Chrystusa; zbieraniną i zbiegowiskiem ludzi, którzy głoszą wojnę krzyżową bez krzyża, w rzekomym celu nawrócenia niewiernych i nie wierzących; towarzystwem, które nie zna żadnej powagi Boskiej ani ludzkiej, zbiera składki gdzie i kiedy się podoba i ostentacyjnie i po tandeciarsku się narzuca; i oto! coś z tego rodzaju się podoba i zostaje wspieranem! — Inni wskazują nam znowu na akcyę dobroczynną u protestantów, która rzekomo ma cudów dokonywać na polu miłosierdzia. Ale i tu przeciwnicy nasi się mylą, zapominając o tem, że wszystkie miłosierne stowarzyszenia katolickie tak w swojem urządzeniu jak i celu wchodzące w skład i ustrój naszego św. Kościoła, nie mogą być porównywane z luźnemi przedsiębior-

stwami tego samego rodzaju po stronie protestanckiej. Dr. Fassbender przytacza nam na dowód „braci wewnętrznej misyi“ w Niemczech, to znowu „misyonarzy i misyonarki po miastach“, albo wylicza rezultaty stowarzyszenia „usługi względem robotników bez zajęcia“ i wzywa nas, byśmy za ich wzorem pracowali. Przyznaję piękne skutki, lecz dr. Fassbender zapomina, że ustrój protestantyzmu zupełnie się różni od ustroju Kościoła katolickiego i inaczej wygląda „Laienapostolat“ i „Laienseelsorge“ u katolików a inaczej u protestantów. Wprawdzie u nas nie jest wyłącznym przywilejem jednego stanu urzeczywistnienie i dążenie do ideału miłości Boga i bliźniego, bo do tego są wszyscy chrześcijanie-katolicy zobowiązani, ale stowarzyszenie katolickie, które ma albo chce mieć na celu jakąś pracę duchowną, musi i powinno porozumieć się z Kościołem. I tu niema wyboru. Dr. Horion domaga się również łączności z Kościołem, lecz nie podaje sposobu jasno i wyraźnie. Wobec tego ja to uczynię. Otóż, stowarzyszenia takie najpierw pod zwierzchnictwem Kościoła i po potwierdzeniu przez odpowiednią władzę kościelną założone i kierowane mogą być i to nie wpływa ani na skład członków, którzy mogą być świeckimi katolikami, ani na akcyę samą, która w tym zakresie może być i najobszerniejszą. Najlepszym przykładem tego są wikarzy, pracujący pod i z proboszczem razem, proboszcz znowu z biskupem i t. d. Czyż w tej pracy nie ma podporządkowania, poddania, a jednak nie brak najzupełniejszej samodzielności w działaniu? Tylko praca ujęta w ustawy i uporządkowana przynosi dobre owoce, z jednej strony zapobiegając bezczynności, a z drugiej hamując ślepą gorliwość. I w tem niema żadnego poniżenia katolików świeckich, jakto w swem dziele wykazać pragnie protestant dr. Götz z Bonn. Nawet wyraźnie przeciwko temu się zastrzegł dr. kanonik Meyenberg z Lucerny w swych konferencyach grudniowych r. 1905 w kościele św. Jadwigi w Berlinie. Apostolstwo świeckich katolików jest dziś nieodzownem i koniecznem, tylko w duchu prawdziwie apostolskim wykonywać je należy. Taki duch przenikał niegdyś św. Wincentego a Paulo i jego też życzyć nam wypada naszemu Towarzystwu zawsze i wszędzie.

Na dziewiątem zebraniu w sprawach dobroczynnych we Wrocławiu (4 października 1905) miał radca dr. Würmeling rozprawę na temat: O ile Towarzystwo św. Wincentego a Paulo spełnia dziś postulaty potrzeb socyalnych. Według niego Towarzystwo w ramach swych ustaw może wszystko spełnić, czegokolwiek się od niego żąda w czasach obecnych i trafne swoje wywody kończy temi słowy: „Musimy się ciągle i nieustannie zagrzewać do niesienia pomocy cierpiącej ludności, musimy oceniać czas i jego potrzeby. Nie powinniśmy się usuwać od żadnej pracy, aby zjednoczeni w sobie mieć styczność z innymi czynnikami. Nawet bez większych środków pieniężnych możemy dziś wiele zrobić, jeżeli z tem większem zaparciem poświęcimy sprawie nasze osoby. I sami siebie pytać musimy: czy rzeczywiście czynisz wszystko, co jest w twej mocy, wszystko, co odpowiada przykazaniom miłości Boga i bliźniego? Lecz przedewszystkiem, czyśmy osoby nasze oddali zupełnie na usługi bliźnim? Jeżeli sobie takie świadectwo dać możemy, to i skutku dobrego pewni być powinniśmy. Przecież na końcu posiedzeń się modlimy: O najłaskawszy Jezu, któryś błogosławionego św. Wincentego a Paulo, Twojej żarliwej miłości Apostoła, w łonie Kościoła wzbudzić racył: zlej na sługi Twoje takiejże miłości zapał, aby dla miłości Twej z całego serca to co posiadają, nadto i siebie samych ubogim oddawali. Czyż tu Zbawiciel sam nie jest nam mistrzem i wzorem? I On, Bóg-Człowiek oddał się z całą swą osobą światu biednemu i nędznemu jako wielka jałmużna i to nieskończone dzieło Jego miłosierdzia prowadził Kościół, Jego Oblubienica od czasów Apostołów i prowadzi do dnia dzisiejszego. Kościół św. zatem jest naszą nauczycielką — on wskazuje nam wzniosłe cele i pobudki, sposoby, zakres i rodzaj czynnej miłości Boga i bliźniego."

Okażmy się zatem godnymi sługami i dziećmi Kościoła św. przez naśladowanie Jego czynnej miłości i miłosierdzia! Zadania i prace, które się Towarzystwu św. Wincentego narzucają, nie są wcale łatwe, jak mówi dr. Würmeling: żmudna ta praca nie zawsze odpowiada wygodzie ludzkiej, ani zakorzenionym nawyknieniom. Ale ze względu na Boga, ze względu na nas samych, naszych ubo-

gich, naszego Kościoła i Ojczyzny, powinni wszyscy katolicy zabrać się do socyalnej i dobroczynnej akcyi, by przez to podnieść na duchu popadłych w nędzę braci i przyczyniać się do społecznej zgody i pojednania. Sztandar naszego Towarzystwa wykazuje na jednej stronie znak Krzyża św. z napisem: *in hoc signo vinces* — w tym znaku zwyciężysz, a na drugiej obraz zwyciężającego św. Wincentego a Paulo; niech ten krzyż Chrystusa nas wzmacnia, ażebyśmy zawsze pozostali wiernymi naszej dewizie: Bóg i ubodzy.

Sprawozdanie Tow. św. Wincentego a Paulo w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Wobec wzrastającej demokratyzacyi społeczeństwa, wobec większych i coraz więcej zawikłanych potrzeb społecznych, należało i Towarzystwo nasze oprzeć o szersze warstwy społeczne. Dotychczas bowiem żyło nasze Towarzystwo spuścizną wielkich ludzi, którzy dzięki swym wpływom, dzięki swemu znaczeniu i wykształceniu wprowadzili je do dzielnic naszego kraju i spopularyzowali. Dziś takich ludzi coraz mniej; założyciele legli w grobie, a szeregi ich epigonów coraz więcej się przerzedziły. Czas poczynił ogromne wyłomy w szeregach tych mężów — założycieli i pracowników, z których grona wyszła niejedna inicyatywa do dzieł pięknych i wiekopomnych w naszej ojczyźnie. Ubytek tych dusz szlachetnych i pełnych zapału pięknie zaznaczył Ludwik Dębicki w żywocie Kaliksta Orłowskiego*): „Wszyscy już legli w grobach a przędza tych wspomnień, tych dążeń, tych myśli, czy snuje się dalej? Instytucye powołane do życia krzewią się, dzieła stworzone trwają, jałmużna grosza płynie szerokiem korytem, ubywa tej jałmużny słowa, słabnie wspólność i wzajemne oddziaływanie, coraz mniej potrzeby zamiany myśli, propagandy zasad, otwierania serc, prostowania głów. Starzy milkną, gdy młodzi stronią od dyskusyi i opo-

*) Patrz Nr. 3 Miłosierdzia. Rok. I.

wiadań. Zanik towarzyskości i zmiana ta psychologiczna, że młody czy stary nie jest ciekawy, co drugi myśli, czy tylko objawia się u nas, czy to oznaka czasów, w których za wiele studyujemy z książek, za mało uczymy się od ludzi?" — Wobec tego wszystkiego należało Towarzystwo zreorganizować i z tej myśli powstał w Krakowie nasz kwartalnik; Lwów się ożywił w swej działalności a obecnie i Konferencye poznańskie przystąpiły do wydawania sprawozdań w celu wzmożenia zakresu pracy naszego Towarzystwa. W tym szeregu brak tylko czwartej stolicy — Warszawy, lecz spodziewamy się, że powstanie Konferencyi w tem mieście jest już tylko kwestyą najbliższych dni wobec pozwolenia ze strony rządu.

Roczne walne zebranie Konferencyi św. Wincentego a Paulo na W. Księstwo Poznańskie odbyło się w sobotę dnia 8. b. m. na wielkiej sali dominikańskiej o godzinie 6 wieczorem, pod przewodnictwem najprzewielebniejszego ks. Biskupa Dra Likowskiego.

Po odmówieniu wstępnych modlitw i przeczytaniu krótkiej nauki duchownej z dzieł ks. Piotra Skargi zagaił walne zebranie prezes rady wyższej p. Dr. Heliodor Święcicki, znany lekarz poznański, witając serdecznemi słowy licznie zgromadzonych członków Konferencyi poznańskich, jako też delegatów z prowincyi i gości. W toku swej mowy wspomniał p. prezes o bolesnej stracie, jaką poniosły Konferencye przez zgon świętej i nieodżałowanej pamięci ks. Arcybiskupa Dra Stablewskiego, który od pierwszej chwili objęcia rządów duchownych w naszych dyecezyach jak najgorliwiej popierał cele Towarzystwa i nader hojne co rok dawał ofiary na rzecz Konferencyi św. Wincentego a Paulo.

Następnie podzielił się p. prezes z zebranymi radosną wieścią, mianowicie, że najprzew. ks. Biskup Dr. Likowski raczył przyjąć protektorat nad Towarzystwem św. Wincentego a Paulo w W. Księstwie Poznańskiem. Mowca zaznaczył, iż jest to niezwykły zaszczyt dla Konferencyi mieć biskupa protektorem; z wszystkich Konferencyi na ziemi jedyna tylko jeszcze Konferencya wiedeńska może się tym zaszczytem pochlubić, że ma w osobie ks. Arcybiskupa i Kardynała Gruszy z Wiednia protektora.

Pan prezes zachęcał obecnych do jednania nowych członków

dla Konferencyi, żaląc się, że stany wykształcone dotychczas tak obojętne są na wzniosłe cele i zadania Towarzystwa św. Wincentego.

Z kolei zdawał sprawę z ostatniego półrocznego walnego zebrania sekretarz rady wyższej p. Bąkowski, podając do wiadomości, że dotychczasowy długoletni i wielce zasłużony prezes rady wyższej, p. hr. Teodor Żółtowski z Nekli, dla podeszłego wieku i słabego zdrowia złożył swój urząd. W miejsce jego wybrano prezesem p. Dra Heliodora Święcickiego z Poznania.

Dotychczas było zwyczajem, że na rocznem walnem zebraniu czytano sprawozdania z poszczególnych Konferencyi, ale ponieważ tych Konferencyi jest 44, a czytanie tylu sprawozdań zbyt wiele zajęłoby czasu, dlatego w tym roku odstąpiono od tego zwyczaju, a w to miejsce rozdawano zebranym Rocznik Towarzystwa.

W roku ubiegłym było w Wielkiem Księstwie Poznańskiem:

Konferencyi męskich 44, w samem Poznaniu 11. Członków czynnych 1194, dobrodziejów Towarzystwa 1062. Tygodniowo odwiedzano biednych 1076. Dochody wynosiły Mk 25.502·10, rozchody Mk 21.270·71.

Następnie zabrał głos ks. Biskup Likowski i w dłuższem przemówieniu podniósł głębokie znaczenie pracy miłosierdzia w czasach obecnych. Socyalizm wyciąga rękę, ażeby tę działalność wydrzeć kościołowi, a tym sposobem poprowadzić otumaniony lud na tory niezdrowe i podkopać ustrój chrześcijański na świecie. Wszyscy więc katolicy, a szczególnie sfery wykształcone powinny pracować w Konferencyach i przeciwdziałać zgubnym wpływom socyalizmu. Z wielkiem uznaniem podkreślił ks. Biskup ofiarną i gorliwą pracę w Konferencyach dwóch świeckich panów z inteligencyi poznańskiej: Dra Heliodora Święcickiego i Dra Franciszka Chłapowskiego i postawił ich za wzory ku naśladowaniu dla całej świeckiej inteligencyi.

Wkońcu udzielił ks. Biskup zebranym swego błogosławieństwa.

(Dokończenie nastąpi).



Bibliografia.

Przewodnik Towarzystwa św. Wincentego ą Paulo. — *Poznań 1906.* — Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo wraz z komentarzem autentycznym oraz wykaz odpustów Towarzystwu nadanych i zbiór okólników Prezesów generalnych objaśniających ustawy, — wszystkie te dokumenty razem zebrane zowiemy *Przewodnikiem*, gdyż tak ś. p. ks. Waleryan Kalinka, tłómacz tego zbioru na język polski, przełożył francuski tytuł *Manuel.*

Wydany ten zbiorek przed laty z górą 40, domaga się obecnie nowego wydania, nie tylko dlatego, że jest blizki wyczerpania, ale że od jego ogłoszenia przybyło dużo nowych okólników i szczegółów do uzupełnienia. Galicyjska Rada Wyższa zamierza go też wydać na nowo ze wspomnianymi dodatkami, ale sprawa ta wymaga znacznego funduszu. Dopóki ten zebranym nie będzie, wielką usługę nam odda *Przewodnik* wydany świeżo przez Radę Wyższą Poznańską, a usługę tem większą, że zawiera kilka rozdziałów mniej znanych. A więc naprzód mamy biografię Fryderyka Ozanama, jednego z naszych założycieli, dalej Instrukcyę dla Konferencyj wiejskich, bardzo ważną Instrukcyę o powinnościach Prezesów i Rad Konferencyj Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, jeden z okólników, którego we wydaniu z r. 1863 nie znajdujemy, rozdział p. n.: „Co nam Konferencye uprzyjemnia" i drugi o Pomocy moralnej dla ubogich, opowiadante o rozwoju Towarzystwa w dyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej od r. 1850 do 1900, i kilka enuncyacyj papieskich oraz Pasterzy wielkopolskich. Wszystko to poprzedza bardzo stósownie umieszczony list ks. Piotra Skargi, pisany na odjezdnem z Krakowa do założonego tam przez siebie Bractwa Miłosierdzia, bynajmniej zaś nie do mieszkańców miasta Poznania, jak to nie tylko bezpodstawnie, ale wprost mylnie naznaczono. Żałujemy, że wydawcy nie poradzili się ostatniego wydania autentycznego (w języku francuskim) naszego *Przewodnika*; wówczas katalog odpustów byłby zupełnym, t. zn.: byłyby w nim i odpusty i przywileje po r. 1859. nadane, a nadto art. 58. byłby wydrukowany poprawnie, a więc opiewałby: „W pierwszą Niedzielę W. Postu wszyscy członkowie Towarzystwa" i t. d.

Dziełko to można nabyć albo w Redakcyi *Miłosierdzia chrześcijańskiego* za cenę K 1·50, albo w Poznaniu w Konferencyach.

Ś. p. X. Arcybiskup Stablewski.

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Floryan Stablewski rozstał się z tym światem, wieczorem 24. listopada 1906 r. Śmierć ta osierociła całe społeczeństwo nasze, a w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo wielka powstała szczerba.

Ś. p. Ksiądz Arcybiskup popierał z chwilą włożenia na swe barki jarzma palliusza arcybiskupiego jak najgorliwiej cele naszego Towarzystwa. Na zawsze pamiętne pozostaną dla nas gorące słowa Jego, jakie na Walnem Zebraniu Towarzystwa dnia 11. grudnia 1892 r. do członków naszych wypowiedział. — Gdyśmy przed kilku miesiącami ś. p. Najprzewielebniejszemu Ks. Arcypasterzowi wręczali do łaskawej aprobaty drugie wydanie Przewodnika Towarzystwa, udzieliwszy jej, rzekł do nas: „Rozwijajcie się tylko coraz bardziej, zmniejszajcie o ile możecie biedę naszą, a życzenia i błogosławieństwo Moje zawsze będą z Wami".

A dzisiaj? — W rozgłośnym jęku wołają na wieczny odpoczynek dzwony naszych kościołów. Śmierć zabrała Tego, który nam w ciężkich pasterzował czasach, prawdziwym był Ojcem naszym, swem życiem zaś świadczył, że społeczeństwo, z którego tacy powstają Pasterze, w tej czarnej nocy niedoli na zgubę nie zasłużyło, mimo że już nie widzi przed sobą słupa gorejącego na przedzie. Niema go już, niema! Odszedł od nas duch świetlany a czysty! I rozwarła się ziemia na przyjęcie jednego z najlepszych i najukochańszych swych synów. I powstał wszędzie żal głęboki a serdeczny, cały naród ciężką okrył się żałobą i niesie imię ś. p. Arcybiskupa Floryana w modlitwie do nieba.

Cierpiał i kochał z nami. Zostawia po sobie żal wielki, a zabiera z sobą miłość i łzy nasze.

R. i p.

Wszystkim Konferencyom św. Wincentego a Paulo i pojedynczym członkom polecamy do czytania duchownego

Miłosierdzie Chrześcijańskie,

pierwsze i jedyne czasopismo polskie, poświęcone akcyi dobroczynnej w naszem społeczeństwie. Pomieszcza artykuły ogólne, dotyczące ustroju i pracy Konferencyi Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, informuje o ich działalności, a nadto dostarcza opisów innych stowarzyszeń i zakładów miłosiernych. Wychodzi kwartalnie. Prenumerata wynosi 2 kor. (2 M., 1 rb.).

W Redakcyi są do nabycia:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo.
Wydanie nowe. Dzieło konieczne dla każdej Konferencyi.
Cena egzempl. 1·50 Kor. (1·50 Mk., 75 kop.),

Ustawy Tow. św. Winc[illegible]tego a Paulo
z dołączeniem odpustów dla członków [illegible] dobrodziejów.
Egzempl. 30 hal. (30 fen. [illegible] kop.).



Duch św. Winc[illegible] Paulo.
Wydanie [illegible]
Broszur. 1 Kor. (1 Mk., 50 kop.), o[illegible] (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wince[illegible]ego a Paulo.
Broszur. 50 hal. (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop).

Żywot św. Wincentego a Paulo
(tłómaczenie z Bollandystów).
Cena egz. 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach.
Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować?
Cena egzemplarza 10 hal. (10 fen., 15 kop.).

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo
jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła – 25 hal. (20 fen., 15 kop.).

Adres: **REDAKCYA KWARTALNIKA**
Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**